

Koncert domowy

— Witam Państwa. Pierwszy raz zdarza mi się śpiewać przy świetle dziennym. Zawsze gdy wychodzę na scenę pada na mnie światło. Teraz widzę Państwa twarze i to jest przerażające — tak rozpoczęła wczorajszy koncert Krystyna Janda.

IZA NATASZA CZAPSKA

Dolina - Szwajcarska, plac w centrum miasta, który został ożywiony jako miejsce prezentacji teatrów ogródkowych, ma swój specyficzny klimat. Scenerii, w jakiej odbył się spektakl „Piosenki z teatru” brakowało tylko aromatu odwracanych na grillu steków i poszumu fal.

Publiczność poroządzana na krzesełkach popijała piwo i smarowała się z zapalem płynem przeciw komarom, w oczekiwaniu na gwiazdę — ukrytą za zielonym przepierzeniem. Atmosfera była więc dosyć wakacyjna i nie zmieniło tego pojawienie się wielkiej aktorki dramatycznej — Krystyny Jandy, która niewątpliwie również była w nastroju wakacyjnym. Wytrychem, jakim przełamuje ona dystans i napięcie emanujące od strony widowni jest bezpośredniość, z jaką wychodzi do widza. Jak żadna inna aktorka potrafi w bardzo kobiecy sposób nawiązać kontakt z publicznością robiąc z siebie „blond maleństwo”. Nie kryje przy tym

swojego błyskotliwego poczucia humoru. Inaczej byłoby to nie do zniesienia.

Koncert który zagrała wczorajszego wieczoru nie był szczególną niespodzianką. Krystyna Janda zaśpiewała piosenki znane z trzech, bardzo długo granych przez nią spektakli, w reżyserii Magdy Umer „Biała bluzka” Agnieszki Osieckiej, „Kobieta zawiedziona” Simone de Beauvoir i „Marlena” Pam Gems. Piosenki te zostały przez nią również wydane na płycie rejestrującej koncert w radiowej Trójce. Utworami rzadziej przez Jandę wykonywanymi były tylko „Jestem leniwa” i „Nic prócz miłości” z „Marleny”.

Nie da się na letnim koncercie w ogródku, gdy i widz, i artystka czują jeszcze na skórze opaleniznę, a na stopach lekkość sandałów, odtworzyć w piosenkach dramatyzmu spektakli mówiących o chorobach duszy. Nie da się zaśpiewać „Na zakręcie” z taką mocą, jak w opolskim amfiteatrze, na wspomnienie zmarłej poetki i przyjaciółki. Można nato-

miast sympatycznie pobyc z sobą przez półtorej godziny. I tak wyglądał ten koncert. Krystyna Janda przeplatała piosenki opowiadanymi ze swadą anegdotami (niektóre znakomite!) i wspomnieniami, nieoczekiwanie zaprezentowała widzom swoją wnuczkę drepczącą do toalety, na szczęście będącą w wieku, w którym nie odczuwa się zażenowania z faktu, że babcia ze sceny obwieszcza zebranym, że się idzie siusiu.

Atmosfera była więc typowo wakacyjna, a sama Janda nazwała koncert „domowym”. Nie wszyscy tę subtelność wyczuli. Mieszkaniec jednego z okolicznych domów, może nietrafnie pojawił się słowo „Jeśli ty nie istniałbyś” jako groźbę rychłej eksmisji, ryczał ze swego okna „Uciszczone się, do cholery!”, co nie zmąciło relaksującego nastroju. Wszyscy wygodnie rozparli się na krzesłach, łącznie z aktorką, co już było pewnym dysonansem — przy charakterystycznej dla Jandy ekspresji i temperamentu oczekuje się gry także ciałem, nie tylko głosem i twarzą.

Doskonale zinterpretowana „Wariatka”, zaśpiewana niemal ze skowytym, wybrzmiałaby na pewno mocniej, gdyby artystka zerwała się do niej z barowego stołka. Było w tym koncercie coś



Wczorajszy recital Krystyny Jandy przypominał wakacyjne spotkanie z przyjaciółmi.

z próby, z zabawy, spotkania z publicznością.

Powoli zapadał zmierzch, nad głowami przemykały ćmy i komary, Krystyna Janda ze swego krzesła wyciągała rękę do widza.

A widz w ten ciepły wieczór miał przez chwilę wrażenie, że gwiazdę, która ma czerwone pazury da się poklepać po plecach.

Krystyna Janda „Piosenki z teatru”
Dolina Szwajcarska